GŁOS NARODU

NR. 340. — ROK XXVI. | KRAKÓW, CZWARTEK DNIA 13. LIPCA 1916 R. | WYDANIE PORANNE.

PRENUMERATA „GŁOSU NARODU“ WYNOSI W KRAKOWIE W ADMINISTRACYI:
MIESIĘCZNIE K. 3·80. KWART. K. 11·— PÓŁROCZ. K. 21·— ROCZNIE K. 40·—
Za odnoszenie do domu w Krakowie, lub za przesyłkę pocztową do Austro-Węgier, Niemiec i Królestwa Polskiego dolicza się po 60 hal. miesięcznie. — Cena Nru wynosi w Krakowie: Wydanie poranne 12 hal. Wydanie wieczorne 8 hal. Na prowincyi: Wydanie całodzienne 16 hal.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI: KRAKÓW, ULICA ŚW. TOMASZA L. 35.
TEL. REDAKCYI 190. — ADMIN. I DRUKARNI 3344. — TELEGR.: „GŁOS NARODU“ KRAKÓW.

ZAMAWIAĆ DZIENNIK MOŻNA:
Przez urzędy pocztowe, Agencye dzienników, lub też wprost w Administracyi „Głosu Narodu“ w Krakowie.

WPŁATY MOŻNA USKUTECZNIAĆ:
1) Przez Pocztową Kasę Oszczędności Nr 23.993.
2) Przez Filię Banku Krajowego w Krakowie na rachunek bieżący Wydawnictwa „Głosu Narodu“.
3) Przekazem pocztowym pod adresem Administracyi „Głosu Narodu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 35.

„Atmosfera psychologiczna“.

Podczas gdy prasa państw wojujących wytęża płuca do najwyższej wojennej fanfary, w krajach neutralnych nie ustaje dyskusya nad przyszłym pokojem, który widocznie zdaje się tem bliższym, im z większej odległości od frontu bojowego obserwuje się jego szanse. „Neue Zuericher Ztg“ podała godne zanotowania uwagi księcia Aleksandra Hohenlohego, członka wysokiej arystokracyi niemieckiej, tyczące się nastroju pokojowego w Anglii, a wsparte na poważnych głosach opinii wielkobrytańskiej.

Jeden z tych głosów odezwał się na łamach pisma „The Economist“, organu finansowego, który uchodzi za wyraz opinii szerokich kół handlowych i przemysłowych. „The Economist“ sprzeciwia się tym dziennikom i tym politykom, którzy, jak australski prezydent gabinetu, mr. Hughes, pragną prowadzić wojnę „aż do gorzkiego końca“. Opinia publiczna nie jest z nimi w zgodzie. „Pokój wisi w powietrzu; pokój, wsparty na honorowych rokowaniach i ziszczający wszystkie rozumne oczekiwania byłby więcej niż popularnym, wywołałby powszechną radość. Nigdzie, ani w City, ani gdziekolwiek indziej lud nie pragnie wydawać ostatniego człowieka i ostatniego farthinga na puste fantazye, figurujące jeszcze w retoryce podnieconych dziennikarzy i rozgorączkowanych polityków. A jeśliby się okazało, że politycy i dyplomaci są nieudolni do sprowadzenia pokoju, to musi się poszukać innych pośredników. Pokój może być blizki. Gdyby City lub armia mogły głosować, wówczas niejedno pismo straciłoby kredyt w opinii publicznej“.

Obok tych wynurzeń poważnego pisma ekonomicznego notuje ks. Hohenlohe mowę, jaką wygłosił jeden z wybitnych finansistów angielskich, mr. Robert Flemming. Zaczął on swe wywody od słów Niemca, p. Ballina, dyrektora linii Hamburg-Ameriką, który przed paru miesiącami oświadczył, iż „ci, którym przypadnie kiedyś ustalenie warunków pokoju, będą mieli za zadanie główne nietylko skończyć samą wojnę, która zniszczyła całe pokolenia, lecz także skończyć z gorączką zbrojeń, lub przynajmniej ścieśnić ją do jak najwęższych granic“. Mr. Flemming przychylił się zupełnie do tej opinii. „O to walczyliśmy — mówił — na długo przed rozpoczęciem tej wojny. Dopóki tego się nie osiągnie, jeżeli zakończy się tę walkę tylko po to, aby zbroić się do nowej, wówczas przyszłość będzie musiała być ciemną“.

Wracając raz jeszcze do wywodów „The Economist“, zaznacza na ich podstawie arystokrata niemiecki, że pisma angielskie z oświadczeń p. Asquitha, Bethmana Hollwega i Wilsona, stwierdza, iż we wszystkich przebija się jedno życzenie: aby pokój był trwały i aby wszystkim narodom, małym czy wielkim, dał prawo do spokojnego bytu i pracy, aby umocnił panowanie prawa i usunął panowanie przemocy. Ks. Hohenlohe widzi w tych zasadniczych wywodach organu londyńskiego wskazówkę, że opinia kół poważnych nie może być identyfikowaną z okrzykami prasy codziennej, że, przeciwnie, w Anglii podnoszą się i z każdym dniem mnożą głosy tym okrzykom przeciwne. Nie trzeba — mówi — oddawać się iluzyom, iż pokój jest bliski, że stoi u bram. Zwłaszcza w ostatnich dniach, gdy na wszystkich gruntach zaczęły się walki, po których oczekuje się następstw doniosłych, jeżeli nie decydujących, sytuacya nie wygląda tak, jak gdyby miecz miał rychło ustąpić rokowaniom. Niemniej trzeba podać w wątpliwość oświadczenia takie, jak sir E. Goschena, który nie dawno powiedział, iż „Anglia nie myśli na razie o pokoju“.

Nawet Anglicy — zaznacza ks. Hohenlohe — nie przeczą, że w niejednej warstwie narodu angielskiego daje się odczuwać takasama tęsknota za pokojem, jak gdzieindziej: oczywiście za pokojem „zaszczytnym“. — Grupa pacyfistów jest nieliczna, zwłaszcza występujących publicznie, lecz w kraju zyskują na znaczeniu. Parlamentarzyści również nie usuwają się od dyskusyj pokojowych. Lord Loreburn zaznaczył niedawno w liście do „The Economist“, że rząd ma obowiązek otwarcie powiedzieć, jakie zabawiązania Anglia zaciągnęła, jakie ma cele wojny i jakie widoki, zestawiając to z identycznymi momentami po stronie przeciwnej. Dodał, że według jego przekonania nie jedno państwo neutralne czeka na sposobność przyczynienia się do honorowego końca wojny i że gdyby państwa te traktowano ze stosowną ufnością, wówczas rezultat nie dałby na siebie czekać.

Dla ks. Hohenlorego są takie wynurzenia polityków symptomami rosnącej chęci pokoju. Sądzi też, że rozpowszechniając je w opinii publicznej, przyczynia się do tego, aby utworzyć „atmosferę psychologiczną“, korzystną dla przyszłych rokowań. I kończy: „Koniecznem jest współdziałać przy tworzeniu takiej atmosfery, aby przy pierwszej okazyi mogły zacząć się rokowania pokojowe na gruncie rozumnych propozycyj. Któżby sobie tego nie życzył, chociażby na myśl o hekatombach, jakie ścielą się na każdej granicy, przedewszystkiem na myśl o górach trupów, które piętrzą się pod Verdun, trupów ludzi, należących do dwóch narodowości, które z istoty swej są stworzone na to, aby uzupełniać się i razem pracować nad dziełem cywilizacyi, nie po to, aby się nawzajem tępić“.

Głos ks. Hohenlohego został zanotowany przez prasę niemiecką. Ale nawet „Vorwaerts“ uważa go za zbyt optymistyczny, zwłaszcza co do przypuszczenia, iż rozgłos, nadany opiniom pokojowym angielskim, przyczynił się do stworzenia „atmosfery psychologicznej“, dla przyszłych rokowań pomyślnej. Na razie walki dochodzą do szczytu napięcia i brak wszelkich wskazówek, aby się już przesilały.

O trzydziestu radnych.

Wybory z czterech kuryj przyszłej Rady m. Warszawy zostały przeprowadzone, jak wiadomo, bez głosowania, przez proste złożenie list kompromisowych, popartych dostateczną ilością podpisów. Wybory odbywają się obecnie, względnie odbędą w dwu kuryach na które kompromisu nie zawarto: w III (inteligencya) i VI (powszechna). Kurye te wybierają trzydziestu radnych, więc okrągło trzecią część ogółu reprezentacyi miejskiej. Zwraca na to uwagę „Kuryer warszawski“, przypominając, że ze szczęśliwem przeprowadzeniem wyborów w kuryach poprzednich nie zakończyła się walka o charakter przyszłej rady i że wyborcy winni dołożyć wszelkich starań, aby owa trzecia część zaważyła korzystnie na losach miasta.

W szczególności kurya inteligencyi winna dostarczyć ludzi wykształconych, mających szerszy pogląd na całość spraw miejskich i możność ujęcia ich z bezstronnego stanowiska. Jeżeli tak się stanie, radzie miejskiej przybędzie czynnik objektywny i centralny, zdolny skojarzyć sprzeczne nieraz interesy innych kuryj, oraz nadać obradom wyższą cechę myśli i decyzyi.

Co do kuryi powszechnej, „Kuryer“ sądzi, iż dobrze się stało, że kompromisu tam nie zawarto. Będzie mogło okazać się, że „tak hałaśliwie rozgłaszana przewaga kierunku socyalistycznego wśród robotników naszych jest prostą przechwałką, nie mającą pod sobą gruntu realnego“. Okaże się to, jak „Kuryer“ przypuszcza w walce wyborczej, a chociaż kierunek narodowy i chrześcijański nie zwycięży całkowicie, to jednak uzyska przedstawicieli, których głos rozlegnie się obok innych, na świadectwo, że socyalizm nie panuje wyłącznie nad masami robotniczemi. Wreszcie zaleca „Kuryer“ wyborcom z kuryi powszechnej, aby szli za wskazówkami Centralnego Komitetu Narodowego Wyborczego, gdyż w ten sposób najlepiej przysłużą się sprawie narodowej.

Nowi biskupi polscy w Rosyi.

Drogą przez Kopenhagę nadchodzi wiadomość, że dyecezya łucko-żytomierska otrzymała Pasterza w osobie X. Ignacego Dubowskiego. Dyecezya ta była osieroconą przez lat pięć z górą, od zgonu śp. X. Biskupa Karola Niedziałkowskiego. X. Biskup Ignacy Dubowski jest doktorem prawa, szambelanem papieskim, kanonikiem honorowym kapituły mohylewskiej i proboszczem katedry żytomierskiej.

Równocześnie został zamianowany w dyecezyi łucko-żytomierskiej biskup sufragan: jest nim X. dr. Michał Godlewski, szambelan papieski, kanonik honorowy kapituły warszawskiej i profesor Akademii duchownej w Petersburgu. Konsekracya obu Biskupów nastąpić ma w niedługim czasie.

* * *

Równocześnie donoszą z Petersburga, że wskutek interwencyi Ojca św. rząd rosyjski zezwolił na powrót do dyecezyi litewskim X. Biskupom: Karewiczowi (do dyecezyi kowieńskiej), oraz Karasiowi (do dyecezyi sejneńskiej). Obaj XX. Biskupi, Litwini, wyjechali do Rosyi przy ewakuacyi Litwy i Żmudzi.

Ze spraw wewnętrznych Rosyi.

(Korespondencya własna „Głosu Narodu“).

Kopenhaga w lipcu.

Z Dumy. — Walka z przewagą niemiecką. — Wywiezieni. — Nowe prawo o telefonach.

Wobec zbliżających się wyborów do 5-tej Dumy, „Russkija Wiedomosti“ piszą, iż nie można pogodzić się z myślą, że zostaną one przeprowadzone na zasadzie prawa wyborczego z dnia 3 czerwca 1907 r. Zaznaczając następnie fatalną nicość powyższego prawa, pismo to zwraca uwagę na dwa punkty, które uniemożliwiają odbywanie wyborów na zasadzie powyższego prawa. Pierwszy punkt to upośledzenie włościan, drugi zaś dotyczy Polaków.

„Ustawa wyborcza z dnia 3 czerwca — piszą „Russk. Wied.“ — zabarwiona jest nacyonalistycznie. Ogranicza ona Polaków i obdarza przywilejem Niemców luteranów, kładąc ich w uprzywilejowaną rubrykę „osób pochodzenia rosyjskiego“. Drogą specyalnych przetasowań zjazdów wyborczych, ziemianie-Polacy byli faktycznie usunięci od wpływów na wybory w Zachodnim i Północno-zachodnim kraju. chociaż tym zjazdom ziemskim dana była rola decydująca, a jednocześnie pod egidą uprzywilejowanych ziemian rosyjskich szły do urn wyborczych gromady baronów niemieckich, między którymi zaledwie parę nazwisk należało do istotnych Rosyan. Powtórzenie tej taktyki wobec wojny z Niemcami i zgody z Polakami jest absolutnie wykluczone. Przecie nawet w Królestwie Polskiem liczba posłów została na mocy prawa czerwcowego zmniejszona trzykrotnie. Przecie Duma ma decydować o autonomii Królestwa... Czy można dopuścić do takiego upośledzenia ludności polskiej, która w rozwiązaniu tej kwestyi najbardziej jest zainteresowaną?“.

Prezes Rady ministrów B. Sztyrmer w rozmowie z jednym z posłów, jak donosi „Gazeta Polska“, zapewnił, że rząd nie zamierza przerywać sesyi Izby i że w tym względzie pozostawia Izbie zupełną swobodę.

W Dumie toczą się obecnie obrady nad sprawą równouprawnienia włościan, poczem ma przyjść na porządek sprawa legalizacyi związków ziemskiego i miejskiego, a wreszcie projekt prawa o walce z pijaństwem.

* * *

„Gazeta Polska“ donosi, że car zatwierdził ustawę osobnego komitetu walki z przewagą niemiecką. Komitet ten jest utworzony w celu zjednoczenia, uzgodnienia i nadania kierunku działalności instytucyi rządowych i społecznych, jak również osób urzędowych w celu wprowadzenia w życie zarówno istniejących, jak i możliwych w przyszłości praw i rozporządzeń rządowych, ograniczających prawa poddanych państw nieprzyjacielskich i wychodźców z tych państw, jak również rozpatrywanie projektów, co do środków, mających na celu uwolnienie państwa od wpływu niemieckiego we wszystkich dziedzinach życia narodowego państwa rosyjskiego.

W skład tego komitetu specyalnego wchodzą: prezes mianowany przez władzę najwyższą na podstawie raportu prezesa rady ministrów, wyżsi członkowie komitetu, posiadajjący przeważnie prawa wiceministrów, zastępca namiestnika Kaukazu, pomocnik jenerał-gubernatora finlandzkiego i zarządzający sprawami Rady ministrów; nadto mogą być powołane inne osoby kompetentne. Komitet specyalny ma prawo: 1) za pośrednictwem prezesa swego komunikować się z ministrami i głównymi zarządzającymi; 2) żądać od wszelkich instytucyj administracyjnych dostarczenia wszelkich informacyj; 3) rewidować przez swych członków lub pełnomocników sprawy miejscowych instytucyj administracyjnych, dotyczące zakresu działania komitetu; 4) udzielać wskazówek i wyjaśnień przy rozstrzyganiu spraw, należących do kompetencyi komitetu. Zarządzenia, których przeprowadzenie wymaga wydania nowych ustaw lub rozkazów, rozpatrywane będą przez Radę ministrów. Prezes Komitetu powoływany będzie na posiedzenia Rady ministrów we wszystkich sprawach, które dotyczą zakresu działania komitetu.

* * *

Podług sprawozdania referenta Rady Zjazdów, jenerała Babjańskiego, z wywiezionych z Warszawy jeńców politycznych w liczbie 3000, było uwolnionych do końca lutego 120. Liczby te nie obejmują jednak więźniów politycznych wywiezionych z Piotrkowa, Łodzi, Lublina itd. co do których mimo usiłowań, nie podobna zebrać dokładnych wiadomości. Odnośne starania bardzo utrudnione prowadzi niezmordowanie Wydział Patronatu więziennego K. P. w Moskwie, na którego czele stoi pełna poświęcenia p. B. Wyszkowska. Izbie moskiewskiej przekazano do osądzenia 37 spraw, w których śledztwo przeprowadzono już w Warszawie. W szeregu spraw prowadzą śledztwo w Rosyi sędziowie z Warszawy, kilka spraw wynikłych przed wojną oddano sądom wojskowym.

* * *

W tych dniach opublikowano w Rosyi nowe prawo o telefonach, na zasadzie którego telefony są regalią państwową. Instytucye społeczne i przedsiębiorcy prywatni mają prawo urządzania telefonów tylko w tym wypadku, jeśli państwo nie życzy sobie eksploatowania telefonów na własny rachunek. Ziemstwa i zarządy miejskie mają pierwszeństwo przed przedsiębiorcami prywatnymi w urządzaniu i eksploatowaniu sieci telefonicznej. Ziemstwa i zarządy miejskie nie potrzebują wyjednywać koncesyi, muszą jednak zawiadomić na 3 miesiące naprzód zarząd poczt i telegrafów. Każda koncesya prywatna może być wykupiona przez państwo, ziemstwo lub samorząd miejski po 10 latach eksploatacyi. Koncesyonaryusz pobiera w takim razie dochód aż do końca trwania koncesyi w wysokości dochodu przeciętnego z 3-ch lat, które przyniosły najwięcej dochodu.

d.

Cmentarz na Woli.

W warszawskim „Kuryerze Polskim“ czytamy:

Zarząd stołecznego miasta Warszawy polecił milicyi miejskiej doprowadzić do porządku meldunki osób pochodzenia rosyjskiego i sprawdzić, kto z zameldowanych do sierpnia 1915 r. Rosyan opuścił Warszawę. Niezależnie od tego miejskie biuro adresowe przystąpiło do sporządzenia przybliżonych danych co do liczby Rosyan na podstawie posiadanego przez to biuro materyału. Żmudna praca statystyczna potrwa parę miesięcy. Gdy zostanie ukończona — dowiemy się, ilu Rosyan pozostało wśród nas po długiem, blizko stulecie całe trwającem panowaniu żywiołu rosyjskiego w Warszawie?

Niezawodnie: będzie to dla żywiołu tego smętny wynik.

Infiltracya Rosyan rozpoczęła się w naszym kraju i mieście w ślad za stłumieniem listopadowego powstania, po zwycięskim szturmie Paskiewicza, po rozdarciu polskiej karty konstytucyjnej i obaleniu polskiego sejmu, rządu i armii. Wolno, lecz stale i systematycznie postępował proces nadawania Warszawie piętna rosyjskiego. Z roku na rok przez szereg dziesięcioletni wymierał i ustępował ze swych placówek urzędniczy żywioł tubylczy — jego miejsce zajmowali przybysze z nad Wołgi i Donu. Dla trzeźwiej myślących Rosyan była to tylko represya za polskie „bunty“, za listopadowe „złamanie wierności“, za Zaliwskiego próbę wzniecenia nowej pożogi powstańczej, za wybuch roku 1862; atoli fanatykom objedinienja zamarzyło się wręcz zrusyfikowanie Warszawy do szpiku kości: tak marzył posępny Hurko. Czegóż nie uczyni ono dla tego celu? Dzieje zbyt dobrze znane, aby je przypominać. Wśród środków użytych przez rząd — od szkoły, która miała nam wszczepić język i myśl rosyjską, do cytadeli, której poruczono misyę zgaszenia opornej duszy narodu — nieostatnie zajęło miejsce celowe kolonizowanie Warszawy elementem rosyjskim. Zalano ją falą biurokracyi, niestosunkowo liczną do rzeczywistych potrzeb. Nagromadzono i stłoczono w Warszawie masy urzędnicze, jakich procentowo nie posiadało po za Petrogradem żadne z miast w granicach państwa. Hojne dodatki kresowe i setki udogodnień miały tę falangę przybyszów związać mocno z miejscowym gruntem. Z czasem pojawili się koloniści z poza urzędniczego świata. Przyszli do nas Rosyanie-kupcy. Rosyanin — artielszczyk wyłonił się jako zastępca polskiego robotnika, odbierając mu skąpy chleb na ziemi ojczystej. Rosyanin-student, ściągnięty z głębi imperyum i obdarowany szczodrze rublami stypendyjnymi, zapełnił uczelnie. Na ulicach Warszawy zaroiło się od tłumu rosyjskich mundurów, dźwięki rosyjskiego języka uderzały słuch na każdym nieomal kroku. Istniała już — w radosnem poczuciu ludzi rzeczywiście ruskich — „rosyjska Warszawa“.

W chwili wybuchu wojny liczyła stolica Polski, po za dziesiątkami tysięcy załogi wojskowej, około 50.000 Rosyan cywilnych.

Ilu ich doliczymy się dziś?

Zanim urzędowe spisy odpowiedzą nam dokładnie na to pytanie, możemy jako maksymalną cyfrę przyjąć 5 do 6.000 dusz na milion ludności. Są to ci, co w chwili popłochu dnia 5. sierpnia nie zdążyli od nas wyjechać...

Po raz drugi przeżyła Polska exodus Rosyi. Podobnie, jak w roku 1862, gdy Wielopolski po zdobyciu pełnej autonomii Królestwa wygarniał stąd za jednym zamachem 12.000 biurokracyi rosyjskiej, wystarczyło jedno silne polityczne wstrząśnienie, by ujawnił się w całej nagości czysto mechaniczny tylko związek żywiołu rosyjskiego z naszym krajem. Nie byli to k o l o n i z a t o r z y — to byli t y l k o n a j e z d c y. Oparci na bagnecie — znikli, gdy bagnet złamał się. Umieli dręczyć i deprawować, lecz zapuścić korzeni nie zdołali.

Fikcyą okazała się rosyjska Warszawa. Dzieło ośmiu dziesięcioleci, fundowane z takim nakładem i wysiłkiem, przestało istnieć w ciągu doby. Zostały po niem puste cerkwie i c m e n t a r z n a W o l i, gdzie trzy prawosławne pokolenia ułożyły się na wieczność, gdzie w lesie trójramiennych krzyżów leżą ci, co tutaj byli Rosyą. Mogiła Apuchtina wznosi się tam dziś niby symbol. Żywych Rosyan zabrakło dla spisu biur statystycznych — są tylko umarli. R o s y j s k a W a r s z a w a z n a j d u j e s i ę n a c m e n t a r z u. Jest to żałosny wynik tych rządów, które nigdy celu rozumnego nie miały, które ścigając nieziszczalny fantom wynarodowienia wielkiego historycznego narodu, nie przyniosły samej Rosyi żadnej istotnej korzyści, prócz tej marnej, że żywiły i tuczyły legion nienasyconych żołądków, co oto na Woli znalazły kres swej żarłoczności.

W roku 1831 po trupie Sowińskiego na Woli wchodziły krwawe kohorty Paskiewiczowskie do Warszawy. Dziś, osobliwem szyderstwem losu, tylko tam pozostała Rosya — martwa.

Ant. Chołoniewski.

Akademia Sztuk Pięknych Sienkiewiczowi.

Akademia Sztuk pięknych w Krakowie wysłała Henrykowi Sienkiewiczowi adres hołdowniczy następującej treści:

Czcigodny Panie!

W siedmdziesiątą rocznicę urodzin, które obchodzisz otoczony szacunkiem miłością i wdzięcznością całej Polski, do ogólnego hołdu, łączy głos swój krakowska Akademia Sztuk pięknych.

Miłość i wdzięczność narodu zyskałeś Czcigodny Panie ratując go w dniach niesłychanych przejść i klęsk. Poprzednio jednak, w dniach pokoju i codziennej szarzyzny dałeś mu marzyć o rycerskiej przeszłości, w dniach ucisku nie pozwoliłeś czuć się małym.

To była Twoja piękna służba Sztuce, o niej dzisiaj artyści polscy pracujący w Akademii Sztuk pięknych wspominają pełni podziwu i za nią wyrażają Ci podziękę.

Pracowałeś nad podniesieniem serc; wierzymy, iż

z podniesionem sercem przetrzymamy obecne doświadczenia.

Przyjm życzenie, aby szczęśliwa przyszłość, której wszyscy z upragnieniem wyglądamy, była uwieńczeniem Twej pracy.

Kraków dnia 27. czerwca 1916.

Rektor i Profesorowie Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

Konstanty Laszczka m. p. T. Axentowicz m. p. Stanisław Dębicki m. p. Wojciech Weiss m. p. Józef Gałęzowski m. p. Jacek Malczewski m. p.

Z Koła polskiego.

Obrady Komisyi rolniczej.

We wtorek dnia 11. bm. odbyły się w Krakowie obrady Komisyi gospodarczo-rolniczej Koła polskiego pod przewodnictwem eksc. Długosza. W obradach, które trwały cały tydzień, wziął udział pułkownik hr. Lamazan, zastępca namiestnika w Centrali dla odbudowy Galicyi. Eksc. Długosz złożył na wstępie sprawozdanie z rezultatów konferencyi u prezydenta ministrów w sprawie uruchomienia Centrali dla odbudowy Galicyi, oraz ułatwień w Wojennym Zakładzie kredytowym, konferencyi u ministra rolnictwa w sprawie najpilniejszych postulatów rolnictwa.

Porządek dzienny obejmował: 1. sprawę odbudowy wogóle; 2. Sprawę odbudowy rolnictwa i hodowli bydła; 3. Wnioski członków.

Pułkownik hr. Lamezan oświadczył, że według intencyi namiestnika Centrala dla odbudowy Galicyi ma być organem wykonawczym również w sprawie zbiorów i zasiewów. W tym celu utworzono rejony wojskowe, w których władze wojskowe mają: dawać robotników, uprawiać majątki, leżące odłogiem, a to w porozumieniu z właścicielami, dawać pomoc w robotach. Tam, gdzie robota skończona, mogą, w porozumieniu ze starostwem, ściągnąć prywatne siły robocze, konie i maszyny. Włościanie, którzy u siebie skończyli robotę, muszą pomagać większej i małej własności. Przy zajęciu zboża rząd kierować się będzie zasadą, że nasienie musi absolutnie pozostać w powiecie. Brak nasienia w powiatach ma być zawczasu ogłoszony. Komendanci rejonów będą kontrolować całą akcyę zbiorów i zasiewów w każdej gminie i rozporządzać magazynami z żywym i martwym inwentarzem. Do robót polnych odda wojsko na potrzeby Galicyi około 10.000 robotników z trzech komend, stojących na Węgrzech. Będą to robotnicy galicyjscy. Komendanci rejonowi będą dawać wójtom po 20 do 30 ludzi, którym gmina da ziemniaków i coś mąki, zresztą zaś żywieniem ich zajmie się Centrala dla odbudowy w porozumieniu z intendanturą wojskową. Taksamo będzie się rozdzielać jeńców wojennych. Co do akcyi budowlanej oświadczył hr. Lamezan, że Centrala kupi cegielnie i tartaki, albo je będzie subwencyonować, dbając o to, aby materyałów nie sprzedawano za drogo.

W dyskusyi hr. Lasocki żądał, aby rząd nie budował sam, ale dawał włościanom pieniądze na odbudowę, i aby ustanowiono taryfę maksymalną na materyały, potrzebne dla odbudowy, tudzież, by ludność ewakuowaną z Galicyi wschodniej, przysłać do Galicyi zachodniej a nie trzymać jej w barakach, ani nie wysyłać jej do innych krajów, gdzie ludziom daje rząd po 1 koronie dziennie, za co oni wyżyć nie są w stanie. Pos. książę Lubomirski żądał, aby bydło, ewakuowane z Bukowiny, zakupić dla Galicyi, dalej, aby w sprawie robotników rolnych nastąpiło porozumienie między Galicyą a Królestwem, gdyż np. z Lubelskiego zabrano masę ludzi do robót na Węgrzech, podczas gdy w Galicyi brak robotnika jest ogromny.

Pos. hr. Rey domagał się zniżenia wynagrodzenia za żywienie jeńców i zwrotu kosztów zasypywania rosyjskich rowów strzeleckich. Pos. Witos omawiał konieczność najszybszego wyasygnowania ludziom pieniędzy na budowę stodół, bo w przeciwnym razie zboże, zebrane z pól, wygnije. Wielką pomocą byłoby wypłacenie należytości za konie i podwody, ale dotąd rząd przysłał zaledwie połowę należytości jednej dziesiątej części właścicieli. Następnie pos. Witos zaprotestował przeciw wieściom, jakoby chłopi mieli więcej pieniędzy, niż potrzebują i udowodnił, że kobiety, pobierające zasiłki, przeważnie żyją w nędzy. Pos. Tetmajer omówił sprawę odbudowy we wsiach w obrębie twierdzy krakowskiej, gdzie dziś nie wolno stawiać stodół ani żadnych budynków, wskutek czego zboże zupełnie zmarnieje. Posłowie Jedynak i hr. Rey energicznie sprzeciwili się zajęciu ziemniaków, których urodzaj zresztą wcale świetnie się nie zapowiada. W razie zajęcia ziemniaków wyżywienie ludzi i bydła byłoby w naszym kraju wprost niemożliwe. Wreszcie pos. książę Lubomirski poruszył sprawę żeglugi na Wiśle, o którą stara się wiedeńskie Towarzystwo żeglugi na Dunaju. Wywody posła Lubomirskiego poparł pos. Kędzior.

Sprawozdanie powyższe czerpiemy z „Piasta", gdyż komunikatu z posiedzenia nie otrzymaliśmy. Uchwały powzięte przez Komisyę, zamieścimy w jednym z następnych numerów.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś we czwartek 83. Eugeniusza i Turyana. — Jutro w piątek 83. Feliksa i Marcelego.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 4 min. 44, zachód przypada o godz. 8 min. 46; długość dnia godzin 16 min. 2.

Z miasta.

O prezesurę Dyrekcyi miejskiej Kasy Oszczędności. Jutro odbędzie się posiedzenie Wielkiego Wydziału Kasy oszczędności m. Krakowa celem dokonania wyboru prezesa Dyrekcyi tej instytucyi, w miejsce opróżnione przez zgon ś. p. rejenta Edmunda Klemensiewicza. Sprawa wyboru prezesa Dyrekcyi Kasy budzi w mieście żywe zainteresowanie, tem większe, że wchodzą tu w grę interesy nietylko wielkiej instytucyi finansowej miejskiej i jej klientów, ale również interesy rządzącego na ratuszu areopagu. Pomimo wojny, odbywa się bowiem w dalszym ciągu „parcelacya" wpływów, stanowisk i synekur, o które toczy się, choć niewidoczna, zacięta walka. Jedną z takich „spornych" posad jest właśnie stanowisko prezesa Dyrekcyi Kasy oszczędności, o które również stara się zasiadający polityczny demokracyi dla swego kandydata, jak zachować je pragną dla siebie t. zw. mieszczanie. Już na ostatniem posiedzeniu Wielkiego Wydziału przeprowadzono na ten temat gorącą dyskusyę. Obecnie przybyli na posiedzenie z gotowym kandydatem na prezesa w osobie radcy sądu kraj. wyższego p. Hałatkiewicza, który podobno już przed rokiem otrzymał zapewnienie wyboru. Na posiedzeniu jednak losy spoczywające w ręku prezydenta Dra Leo również zrządziły i prezesem wybrano ... Obecnie podobno układa się sytuacya. Demokraci chcą mieć prezesem Dyrekcyi swego męża zaufania, przeciw czemu oponują mieszczanie; prezesem zaś będzie ten, kogo na tę godność wysunie Wydział Dr Juliusz Leo.

Pozostawiając te spory o posady rządzącym w mieście koteryom, podkreślić musimy z naciskiem potrzebę gruntownej reformy zarządu Kasy i przestrzegania potrzeb i wymagań szerokich warstw klientów. Prezes Dyrekcyi powinien reprezentować nietylko dobre chęci i zdolność do odbywania płatnych posiedzeń, ale również powinien znać gruntownie stosunki i potrzeby warstw, którym Kasa ma służyć. Wydział Wielki dokonując wyboru powinien w tym kierunku zwrócić swą uwagę, oczywiście o ile wybór nie został już definitywnie dokonany przez Dra Leo. — Czy z wyborem nowego prezesa Dyrekcyi zmieni się również osoba zastępcy prezesa — na razie niewiadomo. Urząd wiceprezesa Dyrekcyi piastuje od początku jego utworzenia prof. Dr Józef Rosenblatt, prezes krakowskiej filii „Aliance Israelit".

Niezrealizowane karty cukrowe. Do centralnego biura i biur okręgowych rozdawnictwa kart chlebowych zgłaszają się codziennie dziesiątki osób z prośbą o przedłużenie ważności kart cukrowych, wydanych w ubiegłym miesiącu, a niezrealizowanych z powodu braku cukru w mieście. Kart niezrealizowanych pozostało w rękach publiczności krakowskiej około 10 tysięcy. Biura jednakowoż ważności kart cukrowypch z ubiegłego okresu rozdawnictwa przedłużać nie mogą, ponieważ obowiązujące postanowienia prawne na to nie zezwalają, a ponadto namiestnictwo osobnym reskryptem, wystosowanym do magistratu krakowskiego, przedłużania ważności kart wzbroniło. Wobec tego wszelkie zabiegi interesowanych osób o prolongatę kart pozostaną bezskuteczne, szkoda więc na nie czasu i fatygi. Namiestnictwo galicyjskie, przy ścisłem przestrzeganiu obowiązujących rozporządzeń, powinno jednak równocześnie dołożyć starań, aby mieszkańców Krakowa nie pozostawiać tygodniami całymi bez możności nabycia cukru, tem bardziej, że artykułu tego jest dostateczna ilość, a jedynie znane manipulacye rozdzielczej centrali cukrowej w Krakowie, o których już pisaliśmy, utrudniają należyte zaopatrzenie się ludności. Rząd krajowy powinien więc z całą energią wystąpić przeciw winnym braku cukru w naszem mieście.

Obsadzenie posad w szkołach średnich. Rada szkolna krajowa komunikuje: Dzięki usilnym staraniom c. k. Rady szkolnej krajowej, c. k. Ministerstwo wyznań i oświaty pozwoliło na prowizoryczne obsadzenie dalszych dziesięciu posad nauczycielskich w galicyjskich szkołach średnich, tak, że na wszystkie posady opróżnione obecnie przez śmierć, spensyonowanie i przeniesienie w liczbie 48, nominacye będą mogły być dokonane. Z liczby tej przypada 39 na posady z polskim, 9 z ruskim językiem wykładowym.

Z Towarzystwa Sztuk Pięknych. Z dniem wczorajszym została otwarta nowa wystawa, na której pomieszczone są prace następujących artystów: Augustynowicza Aleksandra, Błockiego Włodzimierza, Bałuka Adolfa, Chodzińskiego Kazimierza, Czajkowskiej-Kozickiej Maryi, Czarnowskiej Anieli, Domańskiego Piotra, Dziurzyńskiej Zofii, Hofmana Vlastimila, Krasnowolskiego Józefa, Krzesza-Męciny Józefa, Mien Klementyny, Neuwirtha Jakóba, Lama Władysława, Lewkowicza Leeona, Piotrowskiego Antoniego, Pieniążka Józefa, Radlińskiej-Brodowicz Jadwigi, Rychter-Janowskiej Bronisławy, Rudzkiej-Wężyk Zofii, Skoczylasa Władysława, Ślewińskiego Władysława, Turka Franciszka, Wodzinowskiego Wincentego, Jana Kantego Zielińskiego.

Wystawa dzieł ofiarowanych przez artystów oraz zakupionych na cele Loteryi artystycznej, urządzonej pod protektoratem ks. Renaty Radziwiłłowej a pod przewodnictwem gen. A. Kukowej i Jerzego hr. Mycielskiego, wypełniła trzy sale gmachu Towarzystwa. Losowanie dzieł sztuki odbędzie się nieodwołalnie w miesiącu sierpniu przed zamknięciem wystawy.

Towarzystwo miłośników historyi i zabytków Krakowa zawiadamia swych członków, że „Rocznik krakowski" tam 17., obejmujący pracę p. Dra Franciszka Kleina p. t. „Stary Kraków", już wyszedł i jest do odebrania w Archiwum aktów dawnych ul. Sienna 6, między godz. 12. a 1. — Towarzystwo nie posiada obecnie kursora i dlatego nie jest w możności rozesłać wydanych statnimi czasy publikacyi swym członkom.

Najbliższe wykłady o chorobach wenerycznych odbędą się w niedzielę 16. b. m. o godz. 3. po południu (koniec przed godziną 4.). W Collegium novum (Uniwersytet) przy plantach, sala nro 62 na II. piętrze, wykładać będzie wyłącznie dla kobiet asystentka Uniwersytetu Dr Radwańska, w Zakładzie anatomicznym (Kopernika 12) wyłącznie dla mężczyzn asystent Uniwersytetu Dr Karol Mayer.

Zajęcie majątku dezertera. Sąd krajow karny w Krakowie ogłasza, że na wniosek c. i k. Sądu polowego w Rzeszowie postanowił zarządzić zajęcie ruchomego i nieruchomego w Austryi położonego majątku Jana Reszetera, lat 42 liczącego, rodem ze Świerzawy ruskiej, grecko-kat., żonatego, syna Prokopa i Pajzy, pospolitaka 106 batalionu pospolitego ruszenia, a w szczególności parceli gruntowej, obejmującej 23 morgi pola z zabudowaniami gospodarczemi w Świerzawie ruskiej, powiat Żmigród, celem zabezpieczenia roszczeń państwa do zwrotu szkody zrządzonej czynem zbrodniczym bezpośrednio i pośrednio. Przeciw Janowi Reszetarowi wdrożył c. i k. Sąd polowy w Rzeszowie postępowanie karne z powodu zbrodni dezercyi do nieprzyjaciela. — W toku postępowania tego stwierdzone zostało, iż Reszetar, który zaginął dnia 11. grudnia 1914 r. w czasie walk pod Limanową, zjawił się w czasie pobytu Rosyan w Świerzawie ruskiej, a w czasie odwrotu wojsk rosyjskich wraz z tymiż wojskami i rodziną swą wyemigrował do Rosyi.

Fatalne pomyłki. Kronika Pogotowia ratunkowego zanotowała wczoraj dwie fatalne omyłki, które omal nie spowodowały śmierci dwóch osób. Mianowicie wezwano wczoraj Pogotowie na ul. Krowoderską l. 15, gdzie 10-letnia dziewczynka N. N. zażyła przez pomyłkę sublimatu. Podobny wypadek zdarzył się również w domu przy ulicy Bonerowskiej l. 18, gdzie 23-letnia szwaczka N. N. napiła się kwasu solnego. Obie ofiary nieszczęśliwych omyłek po opatrzeniu pozostawiono opiece domowej.

Z Polski i ze świata.

Z Tarnowa piszą nam: W tych dniach ul. Bernardyńska była widownią tragicznego wydarzenia. Proboszcz z Łękawicy X. Paweł Wiatr, w powrocie do domu w godzinach wieczornych, skutkiem spłoszenia się koni, wypadł z wózka i wleczony wozem przez kilkadziesiąt kroków tak nieszczęśliwie uderzył głową o słup telegraficzny, że w krótkim czasie umarł w drodze do szpitala. S. p. X. Wiatr liczył 55 lat życia, z tego 33 lat kapłaństwa.

Z Gródka Jagielońskiego piszą do „W. Nowego": Powiat tutejszy należy do tych powiatów wschodniej połaci kraju, które chyba najbardziej ucierpiały wskutek wielokrotnych zaciętych bitew wojny obecnej, stoczonych na linii Janów—Gródek Jagieloński. Z dotychczasowych notatek dziennikarskich wiadomo powszechnie, że oprócz spalonych doszczętnie niektórych wiosek, uległo prawie zupełnemu zniszczeniu miasteczko Janów koło Lwowa, położone w powiecie gródeckim, tudzież w znacznej części sam Gródek Jagieloński. Przez niedawną nominacyę kierownikiem tutejszego starostwa Dra T. Chrząszczewskiego nastała nowa era w rozwoju i odbudowie spalonych miejscowości powiatu. Jedynie i wyłącznie jego zapobiegliwości i energii zawdzięczać należy, że rolnicy w samą jeszcze porę otrzymali poddostatkiem ziarna wszelakiego pod zasiew wiosenny, ubodzy, wsprać doraźnych, bezdomni i opuszczeni znaleźli w nim szlachetnego opiekuna.

Z powodu obrazy majestatu. „Dzien. Ciesz." donosi: W Cieszynie aresztowano agenta handlowego Adolfa Rosenzweiga pod zarzutem zbrodni obrazy majestatu.

Dalsze ofiary w szeregach nauczycielskich na Śląsku. „Dz. Ciesz." otrzymał z pola następujący list: Ś. p. Paweł Hławiczka, porucznik rezerwowy, przed wojną nauczyciel ludowy w Wiśle, poniósł śmierć bohaterską na polu chwały d. 4 lipca 1916. Prowadząc kompanię do ataku, został śmiertelnie ranny w brzuch. Po operacyi, na sanitarnym placu dyw., umarł. Ś. p. Hławiczka cieszył się u wszystkich, którzy go znali, niebywałem przywiązaniem. — Ś. p. Józef Krzystek, porucznik rezerwowy, nauczyciel z Kaczyc, pełnił służbę w polu nieprzerwanie przez 15 miesięcy. Podczas ataku dnia 4 lipca b. r. ugodzony śmiertelną kulą w głowę, oddał swe młode życie w ofierze.

Zabici i ranni Polacy w wojsku rosyjskiem. Przez Kopenhagę otrzymujemy wiadomość, że na jednej z ostatnich list zabitych i rannych znajdują się następujące nazwiska polskie: Zabici: Podporucznik Bilewicz Mikołaj, chorąży Sawczyński Michał, chorąży Tryniszewski Feliks i chorąży Szpanka Mikołaj. — Ranni: Kornet Bałkaszewski Jerzy, podpor. Brzozowski Witołd, chor. Broczyński Mikołaj, chor. Zatoński Michał, pułkownik Koszucki Michał, pułkownik

---

JAN GRZEGORZEWSKI.

Trzej polityczni architekci bułgarscy.

Niskiego wzrostu, krępy a ruchliwy — pierwszy w najburzliwszych dla Bułgaryi czasach Regent jej Stambołow na każdym kroku zdradzał gorącą naturę południową. Na pierwsze wejrzenie wyraz jego twarzy i oczu zdawał się być zamaskowany. Szatyn o małej bródce a jeszcze mniejszym wąsiku, przy świeżej rumianej cerze, zawsze gładko uczesany a szykowny — wyglądał z profilu bardziej na goga kokietującego, niż trybuna ludowego i przebiegłego polityka. En face zmieniała się fizyognomia do niedopoznania. Twarzy szerokiej z wystającemi policzkami, zdradzającemi pochodzenie turańskie, odpowiadały małe skośne oczy tatarsko-chińskie, niespokojnie biegnące, lub przenikliwie na chwilę utkwione w osobę z nim rozmawiającą. Mimo świeżej różowej, młodzieńczej karnacyi ciała, wiek jego jak każdego człowieka o wyrazie uralo-ałtajskim trudno było określić z aryjskiego punktu widzenia, zresztą i on sam nie mógłby był dokładnie powiedzieć ile ma lat, bo za czasów tureckich nie bardzo pytano o księgi metryczne.

Był czas, kiedy kwestya ta zaprzątała całe posiedzenie pierwszego Sejmu bułgarskiego, szło bowiem przy nagach poselskich o skonstatowanie — za poduszczeniem być może Cankowistów — czy Stambołów ma skończonych lat 30 (a było to w roku 1879) i czy przeto pozyskał prawo konstytucyjne obieralności do sejmu, lub nie. Skończyło się na tem, że Naradne Sobranje uchwaliło veniam aetatis i Stambołow od tej pory — jako uprawniony i politycznie dojrzały człowiek — wystąpił na arenie parlamentarnej.

Był to punkt zwrotny w jego karyerze politycznej, rozpoławiający życie jego na dwie epoki. Dotąd — z ubogiego młodzieńca z Tyrnowy, studenta seminaryum odeskiego, przedzieżgnął się kolejno w spiskowca i powstańca 1875 i 1876 roku, to znów w nauczyciela i pisarza próśb adwokackich, mającego nawet niekiedy własne pisaliszte, a więc poniekąd już adwokata, wedle pojęć i wymagań tamtejszych. Odtąd z trybuny parlamentarnej, w niespełna lat sześć, pod wpływem magnetyzującej płomiennej wymowy swojej i głębokich snutych nią myśli politycznych, objął krzesło marszałka sejmowego, a następnie w ciągu roku zasiąść dwukrotnie na fotelu pierwszego Regenta i dyktatora Bułgaryi.

W Bułgaryi szybko się robi karyerę — nawet na krzesłach. Ale Stambołow nie był karyerowiczem i ognistą naturę jego wstrętem przejmowało siedzenie na jednem miejscu. A jeśli był zmuszony do tego, to trzymał się zaczajony i nieruchomy w tem miejscu, jak jastrząb, czyhający na swoją zdobycz lub ofiarę, aby za to jak jastrząb, w nadeszłej chwili spaść na nią z impetem piorunu. Na długo przed dostojeństwami swemi był on już popularnym i znanym w całej Bułgaryi, kiedy jako powstaniec, idąc z bronią w ręku w Bałkanach na Turków, prowadził towarzyszy w ogień żołnierską pieśnią bojową własnego utworu: „Nie sztem nij bogactwa, nie sztem nij pari..."

Nie zaparł się tego hasła dla ojczyzny i wówczas, gdy mu w rękę dano laskę marszałkowską sejmu. Rzuca ją na pierwszy odgłos wojny z Serbią i spieszy w szeregi walczących, jako prosty ochotnik; pod Śliwnicą zostawszy adjutantem naczelnego wodza — Nikołajewa składa magna cum laude egzamin posłuszeństwa, którego później krwawemi razami domagał się dla siebie od najlepszych przyjaciół.

Z jaką dumą i pewnością siebie wchodził on na stopnie tronu sali sejmowej, aby stamtąd jako pierwszy Regent wygłosić mowę tronową! Tęsamą powagę i urok władzy starała się pod jego przewodnictwem zachować Regencya we wszystkich aktach i ukazach urzędowych, w których używała tegosamego tonu i stylu monarchicznego i tejsamej formuły, którą się posługiwał książę panujący w ciągu siedmioletniego panowania. W tych dokumentach inaczej się nie mówiło, jeno: „My Regenci, zgodnie z przedłożeniem naszego ministra N. N. postanowiliśmy i stanowimy (postanowichme i postanawlane).

Ale trzeba było jednocześnie zaglądnąć do hotelu „Błgarja", gdzie w skromnej izbie pierwszego piętra mieściła się rezydencya pierwszego Regenta, której taksamo nic zgoła nie zdradzało na zewnątrz i ani śladu już nietylko jakiejś okazałości, ale nawet znamion urzędowych, liktorskich władzy najwyższej; boć i ci dwaj żandarmi, stojący na dole, lub na piętrze, obok drzwi, hotelowego numeru Stambołowa, pełnili bardziej funkcye ordynansów, galopenów na posyłki, niż straży honorowej, do której przecież mógłby użyć jeśli nie gwardzistów książęcych, to przynajmniej zwykłych kawalerzystów. Ruch tylko nieustanny wojskowych i urzędników różnego stopnia, wchodzących i wychodzących z hotelu, to znów dygnitarzy krajowych i obcych naprowadziłby chyba na trop, że tu się muszą zbiegać i rozbiegać arterye władzy, a może i politycznego życia kraju. Powiadam „kraju", którego honoracyory pokrywał tłum szary, i zastępy, choćby najliczniejsze, oficyalne i dygnitarskie ginęły w tej masie ludności miejskiej i wiejskiej, która jakby na odpust, płynęła ku drzwiom Stambołowa, zawsze dla niej otworem stojących, jak drzwi trybuna rzymskiego. Ludzie ci bez ceremonii tam wchodzą, a ten i ów pozdrowiwszy, siada na kanapie obok pierwszego Regenta, klepie go po kolanie lub ramieniu i powitawszy go sakramentalnem bułgarskiem: kakwośty, regentin, żywi i zdrawii? rozpytuje o bieżącą politykę zagraniczną, o zamysły Szwabów lub Rusii, odpowiadając nawzajem na pytania o stanie umysłów w kraju, o urodzajach, podatkach, ba i o zdrowiu rodziny i dzieci i t. d. Jest w tem coś i z poufałości Yankesów w Białym Domku waszyngtońskim i z gburowatości „Burów" i z patryarchalnej prostoty starosłowiańskiej. Inni przychodzą ze skargami na urzędników, lub z prośbą o ulgi w podatkach, a wielu i takich, którzy od morza lub z gór Rudopskich albo naddunajskich kresów przybywają po to tylko, aby zobaczyć — jak wygląda dziś ten kołowodja*) Bułgaryi, którego pieśń bojową przed dziesięciu laty słyszeli wśród szturmu baszybuzuków: „Nie sztem bij bogactwa, nie sztem bij pari". Zdarzają się między nimi chłopi ubodzy — oczywiście nie w naszem znaczeniu, bo tych prawie niema w skrzętnej i zapobiegliwej Bułgaryi, ale przecież i tacy, którzy zanim dociągnęli do Sofii, już im zabrakło strawy dla osiołka i musieliby go chyba sprzedać na drogę powrotną i tym wsunie do kobiałki nieraz Stambołow cichaczem garść „pari" z własnej kieszeni. Nie brakowało i takich, którzy nadesłani z obozów przeciwnych, przychodzili go kusić i zażywać z mańki. Ze wszystkimi potrafił się rozmówić odpowiednio do poziomu inteligencyi i mowy każdego, znając gwary bułgarske i naturę ludu kraju ojczystego tak wybornie, jak rzadko kto z inteligencyi bułgarskiej.

Dwie epoki życia jego wyżłobiły też odmienne w każdej z nich przekonania polityczne, bojując w obu o prawa narodowe, w pierwszej dawał im tło panslawizmu, w drugiej przedstawiał się turkofilem. Kiedy w przededniu wojny 1877 roku przejeżdżając w styczniu przez Bukareszt zostałem zaproszony jako gość do rewolucyjnego klubu bułgarskiego, Stambołow, redaktor podówczas miejscowego dziennika bułgarskiego i członek komitetu rewolucyjnego przez kilka godzin z rzędu z zaciekłością doktrynera bronił programu panslawistycznego *) tak ze strony politycznej jak literackiej i podnosił potrzebę jednego wspólnego dla wszystkich Słowian języka, oczywiście rosyjskiego, teraz sławił Diukmedżyjewa, jako ludowego i narodowego pieśniarza bułgarskiego, negującego rusofilizm, a przed wycofaniem się z życia publicznego zapieczętował działalność swoją usunięciem języka rosyjskiego z komendy armii bułgarskiej, który w niej był wyłącznym przez lat ośm od samego zawiązku wojska krajowego, zorganizowanego przez oficerów rosyjskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Wodzirej w kole tanecznem, czyli t. zw. choro, ulubionym tańcu bałkańskim, który popularnie lubiał prowadzić Stambołow (p. J. G. „Rok przewrotów" p. t. „Uczta zjednoczenia".

*) P. J. Grzegorzewskiego: „Spółczesna Bułgarya", zeszyt I, str. 37. Wspomniany tamże na stronie 34 Canków nie był owym premierem, późniejszym Draganem, lecz synowcem Dragana.

Lignaz Aleksander, podpor. Orłowski Bolesław, chor. Orłowski Józef, chor. Rutkowski Michał, chor. Stryński Mikołaj, chor. Charmoński Eugeniusz, podpułkownik Cygler Michał, chor. Januszkiewicz Mikołaj (ciężko), kornet Jakobson Mikołaj.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Czwartek: „Baron Cygański“, występ pp. H. Łowczyńskiej, A. Zimajer i A. Poleńskiego.
Piątek: Teatr zamknięty.
Sobota: „Faust“, występ pp. Maryi Pilarz-Mokrzyckiej, L. Geitlera i J. Manowara.
Niedziela: „Halka“, występ pp. Frączkowskiej i Leona Geitlera.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Czwartek: „Tomcio Paluch“.
Piątek: „Dookoła miłości“.
Sobota: „Tomcio Paluch“.

Z opery.

„Faust“ — Gounoda zajmuje nas w ciągu kilku dni po raz drugi, a wedle zapowiedzi repertuarowych niedługo i po raz trzeci zajmie nas sobą. Przedstawienie wtorkowe było pożądanym przykładem możliwości ewolucyi krak. Towarzystwa operowego, łatwą do stwierdzenia gradacyą a minore ad maius wobec dwóch poprzednich wieczorów „Fausta“. Czynnikiem, który w pierwszym rzędzie nadał przedstawieniu temu charakter wyższej wartości artystycznej, był występ p. Maryi Pilarz-Mokrzyckiej, ogniskujący w sobie główne zainteresowanie słuchacza. Choćby tylko dla stworzenia możności występów artystki tej miary, co pani Mokrzycka, warto pielęgnować w Krakowie instytucyę operową! Bez niej bylibyśmy dnia tego ubożsi o tyle wrażeń, co stały się udziałem uczestników „Fausta“ z p. Mokrzycką w partyi Małgorzaty. Do wielu najszczerszych i najbardziej usprawiedliwionych superlatywów w sztuce pani Mokrzyckiej partya Małgorzaty nie dorzuca nowych, tylko je po kolei przypomina. Ponieważ zaś nikt tej rowni nie żąda, wystarczy krótko powiedzieć, że jest ona najczystszą krystalizacyą śpiewacko-aktorską muzycznych i dramatycznych składników, że po niej niczego „czuły słuchacz w sercu swem“ nie potrzebuje dośpiewywać, gdyż wszystko w niej zostało wyśpiewane cudownym głosem i serdecznym wyrazem.

Z pierwszym występem p. Leona Geitlera, tenora oper czeskich, zawitał do opery krakowskiej poliglotyzm, na razie słowiańskich języków. Przypomniały się czasy, w których Narodnemu divadlu zawdzięczaliśmy, że nasz Floryański śpiewał także nam po czesku, nie poczuwając się nigdy do miłego obowiązku przeczenia się partyj swoich na polskie. Faust p. Geitlera zmienia się ze starca w średniowiecznego pazia, do jakiej to transformacyi śpiewającą szczęśliwe warunki urody młodego śpiewaka. Głos liryczny artysty ma także cechy młodzieńczości, ta byłaby rzeczą bardzo dodatnią, gdyby sala w pałacach z pewnością emisyi, intonacyi i rytmiki. W zespołach brzmiały tony p. Geitlera jędrniej, niż w wielu ustępach solowych.

W partyi Siebla uzupełniała nam p. Nowakowska spostrzeżenia dodatnie, które nastręczały poprzednie występy młodej śpiewaczki. P. Hugo Zathey podniósł swojego Mefista w kierunku wokalnym do aktorskich zalet tej partyi.

Z orkiestry wypływają coraz częściej cudne brzmienia.

Zdz. Jachimecki.

Biuletyn niemiecki.

Berlin, dnia 13. lipca 1916.

Wielka główna kwatera ogłasza dnia 12. lipca 1916:

Zachodni teren.

Walki rozpoczęte dnia 10. bm. po południu po obu stronach drogi Bapaume—Albert, w Contalmaison i w lesie Mametz, oraz nowe walki przy lasku Throne i na południe stamtąd, toczą się z zaciętą gwałtownością. Na południe od Somme Francuzi rozwinęli wielki atak na front Belloy—Soyecourt lecz ponieśli dotkliwą porażkę. Atak załamał się w naszym ogniu całkowicie. Również słabsze siły, wysłane przeciw La Maissonette—Barleux, uciekły z powrotem do swych stanowisk. Na różnych miejscach frontu w Szampanii, i tak na wschód i południowy wschód od Reims i na północny zachód od Massiges, dalej na północny zachód od Flirey odparto częściowe ataki francuskie. W dolinie Mozy na lewym brzegu rzeki rozegrały się tylko mniejsze walki.

Na prawym brzegu rzeki podsunęliśmy nasze stanowiska bliżej do warowni Souville i Laufee. Wzięliśmy przytem 39 oficerów 2106 żołnierzy do niewoli. Silne kontrataki zostały gładko odparte. Przedsięwzięcia niemieckich patroli na południowy zachód od Dixmuide, na południowy zachód od Cerny (obszar Aisne) i na wschód od Pfeffershausen, miały powodzenie.

Zmuszono do wylądowania wśród naszych linii angielski dwupłaszczyznowiec koło Athies (na południe od Peronne). Jeden nieprzyjacielski samolot spadł koło Soyecourt, jeden spadł w naszym ogniu obronnym pod Chattancourt, jeden pod Dombasle (na zachód od Mozy). Nasi lotnicy zestrzelili balon na uwięzi.

Wschodni teren.

Próba słabszych wojsk rosyjskich, by przejść przez Dźwinę na zachód od Friedrichstadtu, tudzież ataki na południe od jeziora Narocz zostały udaremnione. Na froncie Stochodu położenie na ogół niezmienione. Rosyjskie oddziały, które próbowały się usadowić pod Janówką na lewym brzegu, zostały zaatakowane. Ani jeden żołnierz z tych wojsk nie uszedł już na południowy brzeg. Tu i nad drogą kolejową Kowel—Równo wzięto jeszcze wczoraj przeszło 800 ludzi do niewoli. Zdobycz dwu ostatnich dni nad Stochodem wynosi oprócz wielu oficerów 1932 żołnierzy i 12 karabinów maszynowych.

Nasze eskadry lotnicze kontynuowały swoją działalność zaczepną na wschód od Stochodu. Jeden nieprzyjacielski balon na uwięzi zestrzelono.

Bałkański teren.

Na terenie bałkańskim nie było żadnych szczególnych zdarzeń.

Naczelne kierownictwo armii.

Ofenzywa rosyjska.

Odrzucenie sześciu korpusów rosyjskich.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Fremdenblatt“ donosi z frontu wschodniego: W tej części frontu, która sięga od górnego Prutu do górnego Stochodu, po drobnych utarczkach nastąpił wczoraj ogólny zastój.

Co prawda, z tego przejściowego spokoju nie można jeszcze wysnuwać wniosków, jakoby miał tu ustać wogóle ten atak rosyjski, który przez tyle miesięcy był przygotowywany. Chwilowa pauza ma Rosyanom dać sposobność do ściągnięcia rezerw i posiłków po ogromnych stratach dni ostatnich.

Według wiadomości dzienników neutralnych w samą tylko przestrzeń między Prutem a Dniestrem rzucili Rosyanie sześć korpusów. Mimo to w dolinie górnego Prutu nie udało im się przedrzeć poza Mikuliczyn. Wojska austro-węgierskie trzymają się tam bowiem na stanowiskach leśnych, unicestwiając wszelkie wysiłki nieprzyjacielskie, wykonywane w kierunku wąwozu jabłonickiego.

W dolinie górnego Czeremoszu atakowały kilkakrotnie oddziały gen. Leszyckiego w okolicy Żabiego. Obrońcy dotrzymali jednak placu i w kontratakach przyprawili Rosyan o ciężkie straty. Ataki masowe Rosyan pod Sokulem zamieniły się na ich ciężką klęskę.

Komunikaty rosyjskie.

Wiedeń. (B. kor.) Sprawozdania rosyjskie z dnia 10 lipca popołudniu: Na południe bagien pińskich wojska nasze wyparły nieprzyjaciela i walcząc w wielu miejscach, przeszły dalej przez Stochód. Nieprzyjaciel cofając się, wysadził w powietrze kilka mostów. Koło wsi Świdniki, 16 km na zachód Sokula, koło Starego i Nowego Mosora, 17 km na zachód od Sokula, na lewym brzegu Stochodu, toczy się zacięta walka. Wzięliśmy wielu Niemców do niewoli. Między Kisielinem a Zubilnem zmusiliśmy nieprzyjaciela nagłym atakiem do ucieczki. Wojska gen. Kaledina w czasie od 4 lipca do 8 lipca wzięły do niewoli 341 oficerów, 9145 zdolnych do broni żołnierzy, zdobyły 4 karabiny maszynowe, 16 miotaczy min i bomb, 7930 karabinów, 62 pak pełnych amunicyi, 3 reflektory i magazyn z materyałem wojennym. Do tych trofeów doliczyć należy jeszcze trofea podane we wczorajszem wieczornem sprawozdaniu, mianowicie 300 oficerów, 12.000 żołnierzy, 45 dział itp.

W Galicyi walki artyleryi, które zwłaszcza w odcinkach na obu brzegach Dniestru są bardzo silne. W odcinku frontu koło Dźwińska nieprzyjaciel zaatakował na południowy zachód od jeziora Swenten, został odparty i cofnął się do swoich rowów. Na wschód od Baranowicz w okolicy wsi Odochowszczyzna Niemcy podjęli nowy kontratak, który odparliśmy ogniem artyleryi i piechoty. W różnych miejscach frontu żywa czynność lotników. W okolicy kanału Ogińskiego na wschód od ujścia jego do Jasiołdy artylerya nasza zestrzeliła samolot niemiecki. Lotnik i obserwator wzięci do niewoli. Co najmniej 6 lotników nieprzyjacielskich przeleciało nad Mołodecznem i rzuciło 40 bomb zapalnych, które uderzyły w szopy i zapaliły je.

Morze Bałtyckie: Podczas zwykłych jazd łódź podwodna w zatoce botnickiej zatopiła wielki niemiecki parowiec, wiozący rudę żelazną.

Komunikat z dnia 10 lipca wieczór: W ciągu walk nad Stochodem nieprzyjaciel starał się umocnić na lewym brzegu rzeki. Nieprzyjaciel wszelkimi środkami stara się powstrzymać sukcesy naszej ofenzywy. W okolicy wsi Iwanówka, 8 km na północ od Kaszówki, nad Stochodem, dwie eskadry samolotów nieprzyjacielskich rzuciły mniej więcej 70 bomb na nasze kolumny sanitarne i raziły dwie siostry miłosierdzia. Na Wołyniu i w Galicyi walki artyleryi. Artylerya nieprzyjacielska ostrzeliwała z wielkiego kalibru okolicę Hładek i Cebrowa.

Uwaga c. i k. wojennej kwatery prasowej: O przebiegu prób rosyjskich, przejścia obszaru Stochodu dają nasze sprawozdania i sprawozdania niemieckie szczegółowsze wyjaśnienia niż rosyjskie.

Walki na zachodzie.

Komunikaty angielskie.

Wiedeń. (B. kor.) Generał Haig donosi w d. 10 b. m.: Wczoraj o godz. 8 wieczorem podjęli Niemcy dwa gwałtowne ataki na las Trones. Pierwszy został odparty. W drugim wtargnęli w południową część lasu, zostali jednak zaraz wyparci. Również późniejszy gwałtowny atak w zupełności załamał się. W innych miejscach postąpiliśmy naprzód. Na północny wschód od Contalmaison obsadziliśmy mały folwark i zdobyliśmy 3 armaty. Dziś rano wzięliśmy wiele setek jeńców.

Londyn. (B. kor.) Urzędowy komunikat donosi 11 b. m.: Nasza piechota zajęła znowu szturmem Contalmaison. Gwałtowny niemiecki kontratak został wśród ciężkich dla niego strat odparty. Cała wieś znajduje się obecnie w naszych rękach.

Doniesienie Joffre'a.

Wiedeń. (B. kor.) Komunikat francuski z dn. 10 b. m. wieczorem: Na północ od Somme upłynął dzień spokojnie. Na południe od Somme mamy do zanotowania kilka postępów w obszarze między Biaches, Barleux a Pande. W tej ostatniej wsi na granicy Biache wzięliśmy mały szaniec, gdzie trzymał się jeszcze oddział nieprzyjacielski. Wzięliśmy 113 jeńców, w czem 10 oficerów. Na południowy wschód od Biaches zdobyliśmy we wspaniałym ataku dominujące nad rzeką i przez nieprzyjaciela silnie obsadzone wzgórze 97 tudzież na szczycie położony folwark Maisonnette, jak również pobliski lasek. — Kilka nieprzyjajcielskich oddziałów stawia jeszcze opór w reducie na brzegu lasu.

Walki o „baterye Damloup“.

Wiedeń. (B. kor.) Komunikat francuski z dn. 11 b. m. wieczorem donosi: Z obu stron Somme minął dzień stosunkowo spokojnie. Na prawym brzegu Mozy ponowili Niemcy ataki na front koło dworca Fleury — las Vaux — las Chapitre — Le Chenois. Po kilku nadaremnych wysiłkach udało się nieprzyjacielowi usadowić się w „bateryi Damloup“ i w poszczególnych częściach naszej linii w okolicy lasu Fumin.

Lotnicy nad katedrą w St. Quintin.

Berlin. (B. kor.) Wojenny sprawozdawca „Kreuzzeitung“ donosi z głównej kwatery prasowej: 11-go lipca: Francuzi, którzy uszkodzenie katedry w Reims zwalają na Niemców, niszczą teraz jedną ze swoich najsławniejszych katedr. Lotnicy ich rzucili ciężkie bomby na St. Quintin. Wielkiej wojskowej szkody nie ma, natomiast uszkodzili katedrę św. Quintina. Wskutek wielkiego wstrząśnienia nietylko została zniszczona wielka część cennych witrażyy, lecz także sklepienie częściowo się zapadło. Lada godziny można oczekiwać zapadnięcia się dalszych części, co być może pociągnie za sobą zniszczenie całej katedry, którą z tego powodu zamknięto.

Biuletyn bułgarski.

Sofia. (B. Kor.) Agencya bułgarska. Sztab generalny podaje do wiadomości:

Sytuacya na froncie w Macedonii niezmieniona. Słaby ogień artyleryi po obu stronach i częste starcia między patrolami a oddziałami wywiadowczymi trwają dalej. Francuski oddział próbował dnia 9. bm. zaatakować pozycye wywiadowcze na południe od jeziora Dojran. Posterunek przyjął nieprzyjaciela z niewielkiej odległości silnym ogniem piechoty i granatów ręcznych i zmusił go do ucieczki w popłochu. Nieprzyjaciel pozostawił 4 zabitych, wiele karabinów, mundurów i przedmiotów uzbrojenia. Nieprzyjaciel z wielką zaciętością dąży do zniszczenia owoców pracy pokojowej ludności w dolinie dolnej Mesty, gdyż codziennie rzuca bomby wzniecające pożar, aby podpalić zżęte już na polach zboże. Z powodu skutecznych zarządzeń z naszej strony ataki te były bezskuteczne. Działalność wywiadowcza rozwijana przez naszych lotników zaznacza się z dnia na dzień coraz bardziej. Nasi lotnicy okazują chwalebny zapał.

Wojna z Włochami.

Komunikat włoski.

Wiedeń. (B. kor.) Komunikat włoski z dn. 9 b. m.: Z odcinka górnego Astico doniesiono o nowych postępach naszej piechoty w zagłębieniach Molino, tudzież wzdłuż doliny Astico w kierunku ku Forni. Zdobyto opuszczoną przez przeciwnika broń, amunicyę i materyał wojenny. Na płaskowzgórzu Sette Communi, przeszkadzała gęsta mgła działalności artyleryi. W północnym odcinku frontu zdobyliśmy nieprzyjacielskie rowy na północ od Monte Chiesa i owładnęliśmy przełęczą Agnello, gdzie wzięliśmy 40 jeńców. W górnej dolinie Campelle obsadziły nasze wojska Col di San Giovanni. Na froncie Soczy rozwinęła nieprzyjacielska artylerya szczególniejszą działalność w odcinkach Tolminu i Plavy, tudzież na wzgórzach na północny zachód od Gorycyi; baterye nasze wszędzie zwalczały ją. W odcinku Monfalcone odparliśmy w nocy na 8 b. m. dwie ponowne próby ataków na niedawno przez nas zdobyte stanowiska.

Z Rumunii.

Bezskuteczne zabiegi czwórporozumienia.

Berlin. (Tel. pryw.) Korespondent „Berliner Tageblattu“ donosi z Rumunii: Wypadki wojenne, a szczególnie wydarzenia na Bukowinie i w Galicyi, śledzi rząd rumuński z jak najbardziej naprężoną uwagą. Zanim jednak Rosyanie staną po drugiej stronie Karpat, z trudnością można przypuszczać, iżby Rumuni uważali zwycięstwo czwórporozumienia za pewne i chcieli z niem losy swe związać. Do pewnego stopnia kieruje się tu rząd również koniecznością uskutecznienia zbiorów, jak również zapewnienia sobie przed wystąpieniem z jakąkolwiek decyzyą dostatecznej ilości amunicyi, która jest obecnie niewystarczająca, przedewszystkiem zaś artyleryi. Z drugiej jednak strony jest już dzisiaj o tyle rzeczą jasną, iż w roku ubiegłym Bratianu zobowiązał się wobec Rosyi i jej sprzymierzeńców conajmniej do neutralności, i że czwórporozumienie ponowiło w zamian za czynną pomoc swe przyrzeczenia, jak również, iż są w toku zarządzenia, by z pomocą entente'y zapobiedz brakowi amunicyi. Z tego wynika, iż ostatniej swej decyzyi Rumunia nie będzie mogła powziąć z zupełną swobodą.

„Deutschland“.

Uznanie charakteru handlowego statku.

Waszyngton. (B. kor.) Departament skarbowy zawiadomił departament państwowy, że „Deutschland“ jest okrętem frachtowym, nieuzbrojonym, okrętem, któryby bez wielkich zmian w konstrukcyi nie mógł być użyty do celów ofenzywy.

Wpływ na blokadę.

Londyn. (B. kor.) „Morning Post“ donosi z Waszyngtonu: Rozstrzygnięcie w sprawie łodzi podwodnej „Deutschland“ zawisłe będzie od charakteru uzbrojenia jej i od charakteru załogi. Jeden z wyższych urzędników departamentu państwowego na pytanie, czy blokada angielska wskutek przedarcia się tej łodzi będzie uznana za nieskuteczną, oświadczył, że wypadek ten nie może mieć żadnego wpływu na skuteczność blokady. Ze strony niemieckiej podnoszą, że przyjazd „Deutschland“ czyni blokadę angielską blokadą papierową, a więc nieprawidłową i że Stany Zjednoczone będą miały prawo domagać się, by rząd angielski nie wstrzymywał nadal ładunków okrętów neutralnych, które chcą dotrzeć do portów niemieckich, nadto by ustawy o prowadzeniu wojny na morzu poddać rewizyi.

Jak się odbyła podróż.

Kolonia. (B. kor.) „Kölnische Ztg“ donosi z Baltimore: Według sprawozdania kapitana Koeniga „Deutschland“ przez 10 dni stała koło Helgolandu i 23 czerwca rozpoczęła podróż. Okręt jechał kanałem. W nocy 4 lipca z powodu niepogody musiał się zanurzyć pod wodę i przez całą noc pozostawał na dnie kanału. Potem bez wypadku wyjechał na ocean, nie zmieniając kursu. Aż do Azorów tylko 150 mil jechał pod wodą. Na okręt nie wolno teraz nikomu wchodzić, jest czujnie strzeżony. Do Lloydu nadeszło wiele zapytań o farby, które za wszelką cenę chcą Amerykanie kupić.

Co mówią Francuzi.

Berno. (B. kor.) Paryski „Journal“, omawiając podróż okrętu „Deutschland“ do Ameryki, powiada, że Niemcom chodzi przedewszystkiem o to, żeby łodzie podwodne uznano za nowy środek wojenny, nie podpadający pod dotychczasowe postanowienia prawa międzynarodowego.

Wojna morska.

Bilans czerwcowy.

Wiedeń. (B. kor.) W miesiącu czerwcu 61 handlowych okrętów nieprzyjacielskich pojemności okrągło 101.000 ton brutto, albo zostało zatopionych przez łodzie podwodne mocarstw centralnych, albo zatonęły wskutek min.

Schwytane okręty niemieckie.

Sztokholm. (B. kor.) Niemieckie parowce „Lissabon“ i „Worms“, schwytane koło Bjurgkln przez rosyjskie torpedowce, zostały przewiezione do Finlandyi. 24 ludzi załogi „Worms“, wśród nich kapitan i szwedzki przewodnik, zostali przywiezieni. Pozostałym 13 ludziom całej załogi „Lissabon“ udało się ujść do Skelleften.

Naruszenie wód szwedzkich.

Sztokholm. (B. kor.) Jak dzienniki donoszą, parowce niemieckie „Lizbona“ i „Wormacya“ zostały zajęte na obszarze wód podległych zwierzchności szwedzkiej.

O cele wojenne Niemiec.

Ciemne punkta.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg“ pisze: Wiemy aż nadto dobrze, że cały szereg celów wojennych nie podlega dziś jeszcze dyskusyi. Nie tylko dlatego, że przez to możnaby osłabić wobec wroga stanowisko naszych pośredników, ale także z przyczyny, iż przez to nie przysłużylibyśmy się niestety także i naszym przyjaciołom. Mówimy niestety, ponieważ mamy przekonanie, że przynajmniej rozwiązanie takich pytań, które obchodzą dopiero w drugim rzędzie naszych wrogów, powinnoby już dalej postąpić, niż to się stało w istocie. A właśnie ku tym punktom zwraca się znaczna część troski i tęsknych pytań wielu obywateli.

Wojna w koloniach.

Londyn. (B. kor.) Urzędowo: Jenerał Smuts donosi z Afryki Wschodniej: Dnia 7. b. m. zajęliśmy miasto Tanga. Wróg opierał się słabo, opróżniając miasto po zniszczeniu wodociągów.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Konstanty Dzieduszycki z Izydorówki, Hr. Stanisław Rostworowski z Piotrkowa, Hr. Stanisławowie Jabłonowscy z Popowiec, Hr. Adamowie Stadniccy z Nowego Sącza, Edward Makomaski z Lublina, Jacek Siemieński z Noworadomska, Wacław Jezierski z Kiempia (Kieleckie), Stanisław Wójcikiewicz z Nowego Sącza, Władysław Serwatowski z Jezierzan, X. Dr Antoni Otrembski z Kazimierzy Małej, Paweł Mitręga z Cieszyna, Leon Mikucki z Borysławia, Władysław Skibiński z rodziną z Lublina, Adam Linowski z Ziemblic, Paulina Wójcikiewiczowa z Nowego Sącza, Drowie Leonowie Brandowie z Ropczyc, Elżbieta Borkowska z Zakopanego, Władysław Wojakowski ze Szczawnicy, Dr Dyr. Erhard Denk z Lublina, Janina Badiorówna z Warszawy.

Wiadomości od wywiezionych do Rosyi.

Z Kopenhagi otrzymujemy w dalszym ciągu następujący wykaz osób wywiezionych w głąb Rosyi.

Kazimierz i Jan Drabiński z żoną zawiadamiają matkę Wandę Drabińską z Siedleckiego, siostrę Zofię Szabłowską z Lubelskiego i teściów pp. Zawadzkich z Żelizny z Siedleckiego, że są zdrowi, proszą o wiadomości pod adresem drowej Jadwigi Rybińskiej, Moskwa, Piatnickaja 41, dom księcia Gagarina. Proszą znajomych o zawiadomienie rodziny.

Farbiszewska Michalina zawiadamia męża i córkę z Radomia, ul. Kozienieck, lub ze st. dr. żel. Trawniki, gub. lubelsk., że jest zdrowa w Woroneżu, Mała-Czerniawska 3 z pp. Janeczek z Kozienic. Walery w Nowozybkowie. Adam w Sorokach, gub. archang. Wanda z synem w Moskwie. Prosi o wiadomość o rodzinie.

Jan Płussa, maszynista z depot Sędziszów, kolei nadwiśl., zawiadamia żonę Michalinę Płussa z Jędrzejowa, gub. kieleckiej, ul. Klasztorna 10, że jest zdrów, pracuje na kolei rygo-orłowskiej w depot Mohylów. Wszyscy żyją i są zdrowi, prócz Tomasza.

Piotr Tokarczyk zawiadamia żonę Jadwigę z dziećmi Edziem i Jadwinią i Maryą Bebesową z maj. Obrembszczyzny, grodz. gub. i pow., że jest zdrów i mieszka w Woroneżu, Popowa Rynoczna 10. Józef i Stanisław Rebes zdrowi.

Jan Włosek zawiadamia żonę Maryannę Włosek z Warszawy, ul. Wilcza 38, m. 19 i Andzię Stanisławiak z Mokotowa, ul. Grodzka 5, że jest zdrów. Prosi o wiadomość.

Leonard i Stanisława Chojnaccy z Zygmuntem z Warszawy zawiadamiają Kazimierza Lewandowskiego i rodzeństwo z Koła, ziemi kaliskiej, że są zdrowi w Mohylowie gub., ul. B. Sadowa 35.

Paweł Szlenker z żoną Czesławą i bratem Juliuszem zawiadamiają rodziców Buchwitzów, matkę i siostry i braci z Warszawy, ul. Wielka 71, że są zdrowi w Saratowie, Sołdacka Słobódka, dom Siemionowa. Czy są zdrowi i jak się miewa synek Lutuś.

Ostrowscy Henryk i Stefa zapytują rodziny Mansfeldów i Leżańskich z Warszawy o zdrowie i proszą o odpowiedź. Niżnie-Dnieprowsk, ekaterynosł. gub. Warsztaty kolejowe, wagonowe.

Kiciński Piotr, pom. maszyn. dr. nadw. z depot Praga, zawiadamia żonę Maryę i rodziców z Warszawy, ul. Zakroczymska 13, że jest zdrów, służy na kolei mosk.-wind.-ryb., depot Rybińsk, st. Sonkowo. Przyjaciół i znajomych prosi o zawiadomienie żony i rodziców.

Henryk Jasiński z żoną zawiadamiają rodzinę z Piotrkowa, Częstochowy i Rawy, że mieszkają w Saratowie, Moskiewska 37, są zdrowi, Mirek się chowa i proszą o odpowiedź. Ojciec ma posadę w Kurskiej gub. Felkowie korespondują.

Stanisławostwo Czermińscy (Chomińska) zawiadamiają, że wszyscy zdrowi. Jak zdrowie Witoldostwa, Michelis, ciotki Okuliczowej, Ireny Drege z Warszawy?

Emil Michałowicz zawiadamia córkę Eugenię Michałowiczównę z Krakowa, ul. Pędzichów 22, brata i bratową z Niska nad Sanem lub z Rzeszowa, ul. Krzy.

Aleksander Małuszycki zawiadamia matkę Kamilę Małuszycką z Wilna, Świętojerski pr. 7, m. 3, że jest zdrów.

Janina Mińczewska, zawiadamia rodzinę z Czerwonki Liwskiej, p. Węgrowskiego, gub. siedleckiej, że zdrowa, obejmuje posadę nauczycielki dzieci wygnańców w Leldzie, gub. symbirskiej.

Marya Jamroz u córki Józefy Szyszko w Tarutinie, besarabskiej gub. zawiadamia męża, Jana Jamroza z Buska, ziemi kieleckiej, że z córką i wnukami są zdrowi. Zięć Wacław zdrów. Prosi siostrę Józefę Götze z Lublina, ul. Królewska 203 (farbiernia), o wiadomości o mężu i synach Jarosławie i Julianie.

W odpowiedzi na ogłoszenie w „Gazecie Polskiej" Józef i Kazimierz Maciejewscy donoszą rodzinom z Włocławka (Starodębska 12), że zdrowi. Józef jest nauczycielem w gimnazyum w Jelni, gub. smol., Kazimierz — lekarzem wojskowym.

K. Kiełczewski zawiadamia żonę Natalię Kiełczewską z Sosnowca, piotrkowska gub., Ostra-Górka dom Fełcmana, że jest zdrów w Horodzieju, mińskiej gub.

Gabryela Grajewska zawiadamia ojca z Wilna Stefana Reutta, Zarzecze, d. wł., że są zdrowi, mieszkją w Witebsku z rodziną p. Janiny Markowskiej. Adolf dla kuracyi pojedzie na południe z Helenką. Fiedorowiczowie w Riazaniu. Szumkowskie w Rannenburgu. Prosi o zawiadomienie rodziny Grajewskich z Popenowa, pow. Rosieńskiego, kowieńskiej gub., że Józio zdrów. Zosia pracuje w Saratowie. Ławcewiczowie koło Smoleńska, mieszkali w Witebsku. P. Wacław w szkole. Bucewiczowie zdrowi.

Aleksandrowie Podniesińscy i Tomaszowie Podczascy zawiadamiają ojca Podniesińskiego i siostry z Warszawy, Hortensja 3; brata Bolesława Podczaskiego i ojca Wyrzykowskiego, że są zdrowi, pracują w papierni Kwebedów, poczta Matwiejew-Kurgan dr. żel. ekatern.

Anna Białostocka i Zofia Mikułowska zawiadamiają siostrę Mittelsztaedt z gub. wołyńskiej, pocz. Kowel, maj. Rokitniec—Peresiki, że całą gromadką mieszkają w Żytomierzu, Kijowska ul. 55. Dzieci zdrowe, uczą się. Jak zdrowie ich i siostrzeńców?

Sabina z Kozłowiczów Badowska zawiadamia matkę Karolinę Kozłowicz II-voto Petrykowską z Warszawy, ul. Krochmalna 34, że jest zdrowa. Prosi o wiadomość pod adresem: Orzeł, ul. Borysoglebska 27, m. p. Nittner dla Sabiny Badowskiej.

Włodzimierz Elżanowski prosi Waleryana Przedpełskiego, adwokata przysięgłego z Warszawy, Długa 9, o wiadomości o rodzinie z Warszawy.

Leopoldostwo Markowscy z Haluśką i Zbyszkiem z Radomia, zawiadamiają Ruzinowiczów, Barwickich, Jastrzębską i Wilczyńskich z Radomia, że są zdrowi w Horole, gub. półtawskiej, Małokremieńczugska, dom Griczuga.

Wawrzyniec Rutkowski zawiadamia żonę Feliksę z czworgiem małych dzieci, że jest zdrów, pracuje w Ekaterynosławiu, warsztaty kolejowe. — Prosi Bronisławę Krupińską o zawiadomienie żony. Żeglińscy w Moskwie.

Kanonika Szmidla, proboszcza parafii św. Krzyża z Łodzi prosi matka chorego umysłowo syna Władysława Zalewskiego z Kochanówki (w połowie września 1914 roku) o wiadomość o stanie zdrowia chorego. Krym. Eupatorya. Zdanikowski.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarz. Romana Ferka.